wolnelektury.pl

Elżbieta
Lipińska

Kamienie

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

ELŻBIETA LIPIŃSKA

Kamienie

Rodzinie Sztutmanów

Nie ma do kogo się odezwać, bo wokół jest pusto. Odziedziczona pustka.

(ze wstępu Anki Grupińskiej do książki Mikołaja Grynberga Oskarżam Auschwitz*)*

Nie ma grobu, nie ma pomnika, niech będzie nim ta książka.
Dużo czasu zabrało mi wydobycie się z szarego kartonu.
Ale o tym najlepiej napisała moja córka.

autorka

Karton

Kiedy byłam mała, jednym z moich ulubionych rytuałów podczas wizyt u babci było ściąganie z ostatniej półki wysokiego regału rodzinnych albumów ze zdjęciami. Był wśród nich taki z namalowanym na oprawie chińskim pejzażem i pozytywką, która tylko cichutko pobrzękiwała, bo zepsuliśmy ją częstym nakręcaniem. Drugi, mniejszy, miał drewnianą okładkę z tańczącym juhasem. Oglądałam w nich zdjęcia mojej malutkiej mamy, młodych dziadków, ich rodziców, braci i sióstr. Dziesiątki razy babcia i mama opowiadały nam o nich różne historie.

Na tej samej półce regału stał też zawsze szary karton z napisem: „Zdjęcia Ireny". Babcia zniechęcała mnie do ściągania go z góry: „Rozsypiesz, pogubisz, to dla ciebie nic ciekawego...". Ale czasami, zwłaszcza gdy byłam już starsza, udawało mi się zajrzeć do tego kartonu. Był wypełniony szarymi kopertami, opisanymi (jak mówiła mama) przez Dziadka — wielkiego nieobecnego, który zmarł, gdy miałam cztery lata.

O zdjęciach, które były w szarych kopertach, nie opowiadano nam wiele. Oglądano je raczej w milczeniu, czasem dodając uwagi typu: „Ależ ta Irena miała WYGLĄD! Jakże ten Staszek mógł uchodzić w czasie wojny za hrabiego P., od razu widać, że Niemcy się na TYM nie znali". Była też historia o małym chłopcu ze zdjęć — Mareczku. Podobno kiedy zawracał głowę starszemu bratu i siostrze, ci, żeby się go pozbyć, odpowiadali: „Dobrze, pobawimy się. Zacznijmy od tego, czym się różnią Plantageneci od ichtiozaurów...". Wtedy się śmialiśmy. I jeszcze z tego, że Irena i Tadzik wygrali przed wojną konkurs charlestona w Adrii. Ale te opowieści nie składały się w całość. Bardziej wymowne niż te skąpe komentarze były spojrzenia starszych, które pozwalały mi się domyślać, że jest coś, co oni wiedzą, a czego ja wiedzieć nie mogę. Od pewnego momentu do tego kręgu znaczących spojrzeń włączony został mój starszy brat. Chociaż nikt nigdy tego nie powiedział wprost, wiedziałam od zawsze, że o zdjęciach z szarych kopert się nie rozmawia, w każdym razie z nikim obcym. A potem, kiedy miałam 12 lat, mama zabrała mnie do Warszawy i opowiedziała o rodzinie mojego dziadka Tadeusza: jego ojcu Henryku (Chaimie), matce Felicji (Fejgele), siostrze Irenie, młodszym braciszku Marku, pierwszej żonie Mali i córeczce Noemi, której dziadek nigdy nie zobaczył. Na tych zdjęciach są ONI.

Witajcie w naszym szarym kartonie!

Milczenie

wkrótce po urodzeniu
rodzice nieudolnie naśladując Boga
zawiązali nam języki
długo nie wiedzieliśmy że może być inaczej

bezskutecznie próbowaliśmy
pozbyć się niewygodnego węzła
zadzierzgnęli go mocnym
nie mów za dużo
nie pytaj

dlaczego tak niewiele wiesz
nie rozumieją moje dzieci

chociaż rozwiązałam supeł
nie ma kogo spytać

Tam i z powrotem

Postanowiłeś zdobyć Palestynę,
choć właściwie od razu było wiadomo,
że to się nie może udać.
W naszej rodzinie zawsze było więcej skrzypków niż kupców.
W dodatku zabrakło prawnika, który ostrzegłby cię,
że superficies solo cedit[1].

No i wróciłeś na tarczy ku wielkiej radości babci,
która nie mogła żyć bez polskiej jesieni.
Na zdjęciu wyglądasz jak zdobywca.
Jeszcze nie wiesz, że tych jesieni tak niewiele.

Wołomin 1935

Wyglądasz tutaj całkiem niby tatko-pająk
z mojej dziewczyńskiej książki. To przez długie nogi,
które jeszcze wyciągnął fotograf amator,
co „zdejmował" cię z dołu, tam, na jakiejś łące.

A może fotografka, co na innym zdjęciu
tak się tuli do ciebie w śmiesznych okularkach
grzecznego buchaltera z sepiowym uśmiechem.

Taki tam jesteś inny — obcy tata-blondyn,
mól książkowy z wąsikiem, którego za chwilę
trzeba się będzie wstydzić za paskudny kształt.

[1] *superficies solo cedit* (łac.) — dosł.: „to, co jest na powierzchni, przypada gruntowi"; zasada prawa rzym. stanowiąca o tym, że budynki, drzewa i inne elementy trwale związane z gruntem stanowią własność właściciela tegoż gruntu. [przypis edytorski]

Sztuka magika

Markowi Sztutmanowi

z tą biedną krótszą nóżką
był z siebie taki dumny,
gdy udał mu się skok,
wołał: patrz, sztuka magika!
a potem trzeba było
zamieszkać w miedzianym kotle
hej, udajemy pranie!
chowaj się! sztuka magika,
a teraz — mówiła mama —
bawimy się w chowanego
z tamtym sąsiadem z przeciwka
nie znajdzie nas: sztuka magika,
a gdy ich wyprowadzali,
mówiła: nie bój się, synku,
to wcale nie będzie bolało,
zniknęli
sztuka magika.

historia

fabryczka gwoździ która pozwalała im żyć
kazała mu zapomnieć o pisaniu kryminałów
i czułych wierszy
wiersze szeptał już tylko córce rabina
przykładając ucho do jej małego brzucha
w którym ktoś słabo kopał

żaden z jego kolegów socjalistów nic z tego nie rozumiał
a on nie rozumiał sensu uczenia się skomplikowanych wzorów matematycznych
skoro na świecie byli Tuwim Leśmian i Rodziewiczówna

fabryczka gwoździ wpadła w ręce Niemców
a potem ubekowi w ucho
na szczęście już nie istniała
można więc było zostać synem pracującego inteligenta
zapomnieć syna fabrykanta gwoździ
to pozwalało na zupełnie nową jakość życia
solidnie zakonserwowanego w mrozie

córka rabina dawno rozwiała się z dymem
cały naród budował swoją stolicę
do drzwi pukał nowy wspaniały świat

Wyrwana kartka

Niewiele brakowało,
a moja matka mogłaby poślubić

pana Zbigniewa B. ze Zduńskiej Woli.
I gdyby mieli córkę — nie ja bym nią była.

Wisława Szymborska

Niewiele brakowało,
a mój ojciec nigdy
nie spotkałby mojej matki
tak wielka dzieliła ich czasoprzestrzeń.

Zanim do mojego urodzenia
przyczynił się niechcący nieudany malarz,
ojciec balował w Adrii, a matka z wahaniem odrzucała
propozycje wiejskiego nauczyciela.

Córka mojego ojca, o pięknym imieniu,
z nieurodzoną córką mojej matki
nigdy by się nie spotkały,
nie chodziłyby do jednej szkoły,
nie usłyszałyby nigdy o sobie.

Ostatecznie wychodzi na to,
że jestem wytworem
szczęściem zajeżdżonej na śmierć
kobyły historii.

Stacje

I stacja — róg Koszykowej i Ujazdowskich
Już jestem. Wojskowy chirurg klnie,
rzuca igłami, bo tępe i brudne.
Z tego rzucania wyrasta dzikie mięso.
Potem już nic nie wyrasta.
Zostaję jedynaczką.

II stacja — Słupsk
Nigdy, panie kapitanie, nigdy za chrzest.
Ksiądz kapelan Hilchen uśmiecha się —
jak już raz dorwiemy owieczkę, buli całe życie.

III stacja — Strachów (dziś Pstrąże)
Na bocznicy grzyby,
w ogrodzie pigwy. Ciocia,
narażając się na posądzenie o sabotaż,
kradnie domek z makiety wojskowej.
Kocham ją na zawsze.

IV Stacja — Kraków
Dobra siostra oświęcimska
bawi się w Pierścień i różę.
Zła pani oświęcimska bije
dziecko po buzi.
Zwierzę mariackie nie istnieje.

Stacja końcowa — Wrocław
Widnokrąg szerszy od innych,
jak zwykle, gdy patrzysz na morze.
Tym razem gruzów.
Poczciwa ciuchcia nie daje rady.
Sapie i zdycha. Kwitną magnolie.
Coś się kończy i zaczyna.

Ahaswer[2] *osiadły*

sercu, jakie miałem, kazałem wierzyć

Paul Celan, Zurych, Zum Storchen

czy nocami przychodziła do ciebie Noemi,
której nie zdążyłeś przytulić?

O czym myślałeś,
gdy twoja polska żona
I twoja polska córka
spały spokojnie obok?

powiedz,
czy szczęście może wymazać inne szczęście?

Pożegnanie z czerwienią

pani ma takie zagraniczne dziecko
słyszała wciąż mamusia śniadoskórej buzi
tak bardzo orientalnej w łazienkach alejach
gdzie buź takich niewiele doprawdy zostało
kiedy się przepychała z wózeczkiem przez gruzy

jaka śliczna Chineczka słyszała w Krakowie
spacerując po plantach radośnie wpatrując
się w środek szkolnej sceny kiedy jej córeczka
sadziła ryż schylona w jedwabnej piżamie
tak bardzo była dumna do dnia gdy wariatka
uderzyła Chineczkę bo głośno śpiewała
piosenkę o Chińczykach i małych Murzynkach

na zachodzie uznała że najlepiej będzie
podszyć się pod Hiszpankę na drogę do źródła
wiedzy dała Chineczce czerwone pończochy
budrysówkę i szalik buzia była piękna
chociaż pończochy w biegu koniecznie na czarne
trzeba było wymieniać w brudnym szkolnym kiblu
ale w końcu musiała spytać mamę w domu

[2]*Ahaswer* — Żyd Wieczny Tułacz, bohater legendy popularnej w Europie szczególnie w XVII, XVIII oraz XIX w. (por. m.in. powieść Eugène'a Sue), z zawodu miał być szewcem, człowiekiem, który zgubił swoją śmierć i przez to stał się nieśmiertelny; w niektórych wersjach legendy Ahaswerus wiecznie wędruje dlatego, że znieważył Chrystusa i został obarczony klątwą tułaczki. [przypis edytorski]

co też pan miał na myśli gdy na lekcji stwierdził
że tak czerwone ciuchy noszą tylko kurwy
bogiem a prawdą użył słowa które brzmiało
dostojniej ale dla niej było bez różnicy
śniada buzia na szczęście ukryła rumieńce

po wyjaśnieniach piękna czerwień jakoś zbladła
i wtedy zrozumiała chyba po raz pierwszy
za to po wszystkie czasy że trzeba uciekać

lubi czernie zielenie popiele granaty
usta maluje wiśnią zgaszoną ugrami
oczy łagodzi brązem ożywia uśmiechem
który płoszy przez wieki utrwalony smutek

i wyszła za blondyna do niej nikt nie mówi
ma pani takie zagraniczne dziecko

Patchwork

nigdy nie uda mi się złożyć w całość
za mało mam danych baza nie istnieje
składam się z ułamków godzin i miejsc
jak uszkodzony kalejdoskop

nie sposób dopasować tyle się wykruszyło
niektóre fragmenty nigdy do siebie nie przystawały
ale dziwnym trafem tworzyły całość

rozpadła się ze zużyciem spoiwa
skazana jestem na fragmentaryczność

w jednym odłamku nieudana
pielgrzymka do ziemi ojców
w drugim krzyż ufundowany przez pradziadka
z wybujałym ego

tu babcia w kreacjach od pani Jankowskiej
najlepszej z najlepszych krawcowych Warszawy
tam buty w ręku w drodze do kościoła
i sztywna babka Haźbietka w koralach
której wiejski fotograf ukradł duszę

fruwające na wietrze zdjęcia
babci Felicji w eleganckim kapeluszu
utracone na zawsze
z wyrzuconą przez ruskiego żołnierza walizką

Kamienie

dziadkowi

Od kiedy dowiedziałam się, że tak się robi
(późno, tak późno, że trudno uwierzyć),
chciałam ci położyć kamyk na grobie.

Potem pojechałam tam, gdzie leżysz,
a raczej wsiąkłeś w ziemię pyłem,
z ośmiuset tysiącami innych,
i zobaczyłam tyle kamieni,
że nie miałam już serca dokładać.

Klamra

> W 1934 roku pani Wacława Mossakowska, córka dziedzica Wołomina, wydzieliła ze swych posiadłości 3 ha gruntu z przeznaczeniem na boisko sportowe dla Huraganu, przy końcu ulicy Długiej, przy obszarze leśnym Nasfetra.
>
> 8 stycznia 1941 roku rabin Beniamin Michelson aktem darowizny przekazał działką gruntu o powierzchni 1 morgi i 20 prętów na rozszerzenie cmentarza rzymsko-katolickiego w Kałuszynie.

W cegielni dziadka jakiś „wariat" zrobił muzeum.
Znosi pamiątki. To taka Izba Pamięci Nienarodowej.
Pracowicie odkurza fotografie i maszyny.
Niektóre wykopali obok boiska.
Wypadły z rąk, walizek, portfeli, utonęły w piasku.
Zaprowadzili ich na piachy, a ten mały Moniuś to tak płakał,
mówi pani Maria i pociąga nosem, chociaż zna to
tylko z opowieści pani Józefy.

A w sąsiedztwie omal nie zlinczowali księdza.
Bo i kto to widział, żeby wprawiać
jakieś żydowskie kamienie w ściany Domu Pańskiego?
Przez takich niektóre antychrysty nawet twierdzą,
że nasz Pan Jezus był Żydem, niech im Pan Bóg odpuści.

> W 1991 Kałuszyn przystąpił do Stowarzyszenia Miast Pokoju.
> W latach 90. powstał gang wołomiński, odłam mafii pruszkowskiej.

Wygnanie

1. Kiedyś byłam zwykłą małą dziewczynką.
Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że jestem zagraniczna,
egzotyczna i jak tam jeszcze eufemistycznie
określano obcość. Ani że powinnam kogoś zastąpić.

2. Kiedy moi przodkowie opuszczali Hiszpanię,
Kolumb właśnie dopływał do Ameryki,
ale wtedy nikt jeszcze o tym nie wiedział.
Cyprysy i kobiety płakały, a agawy zakwitały
jedyny raz w życiu. Potem usychały.

3. Nie chcieli zostać marranami i mieli rację:
ani wtedy, ani potem nikt niczego nie zapominał.
O tym dowiedziałam się, kiedy nadal byłam
małą dziewczynką i też nie chciałam być marranką.
To znaczy w istocie nią byłam, bo kto pyta niemowlę,
kim chce zostać? Ale odmówiłam uczestnictwa w fikcji.
Wtedy okazało się, że istnieje coś takiego, jak tożsamość.
O wiele wygodniej było żyć bez niej.

4. Ale zanim do tego doszło, babki z rzadka mieszały się
z Aszkenazyjczykami, bo nie gustowały w rudzielcach,
wciąż mając przed oczami synów hiszpańskiego słońca.
Więc dostały po nich głównie nazwisko, niechciany prezent,
budzący niechciane skojarzenia. I poszły dalej.

5. Zamieszkały na piaskach, tych samych,
na które trzysta lat później wyprowadzili ich wnuki,
likwidując skutecznie linię przekazu na zawsze, choć,
jak się okazało, niedokładnie,
mimo niemieckiej skrupulatności.

6. Kiedy dziewczynka wygnana z siebie dorosła,
okazało się, że maski nie kryją niczego,
choćby się zrosły z twarzą. I choćby w istocie
nie były maskami.

7. Więc wróciłam do siebie.
Kiedy wnuk dziwi się, że to jakiś problem,
czuję, że mogę wszystko:
śpiewać kadysz, chociaż jestem kobietą,
albo mantry po koreańsku. Jestem w domu.

***

Ojcu

Na ulicach zostali tylko ci, którzy nie boją się
wiatru i chmur. Kiedy wieje, tracę czujność.

Wraca milczenie. Znów rozmawiamy w ciszy
i rozumiemy się bez słów. Może nawet trochę lepiej

niż wtedy. To nie był czas na rozmowy o bólu,
nigdy nie jest, nie da się go objaśnić.

Ból wchłania się jak cysta,
czasem tylko jeszcze uwiera jak przyciasne buty.

Sól ziemi

Nie na darmo to morze jest martwe. Lecz ślady,
co powinny utrwalić się w soli, odcisnąć
swoje piętno, zgubione na zawsze. Odpadło
tyle skojarzeń, myśli, imion i miłości,

sukienek, wstążek, perfum, miękkich rękawiczek,
surdutów i fularów, kapeluszy, spinek,
książek, obrazów, pieśni, papierów nutowych,
huśtawek i kołysek, pajacyków, lalek,

że nawet gęsta woda śliska jak oliwa
nie mogła ich udźwignąć, wszystkie poszły na dno.
Nowe czytanie z soli, zapomniana sztuka,
wynurza się znienacka, dociera powoli

do wnuka, który umie sprawnie zeskanować
i odczytać na nowo zamoknięte zdjęcia.

Czas zawsze wygrywa

Pustynia była płowa i cicha. Leżał tam tylko ten kamień w objęciach piasku.
Jakby czekał właśnie na mnie. Od wieków czekał, aż go gdzieś położę.
Wydawał się dziwnie lekki. Ciekawe, jak ciężki jest w rzeczywistym czasie,
myślałam. Gdzie go położyć? Przecież nie ma grobu.
Przez sen przesączał się duch
dość silny, żeby pomóc szukać.

Odeszłam. Pustynia była znów cicha i płowa bez skazy.
Znaki musiały się dopiero urodzić.

Przepisywanie

Myślicie, że można opowiedzieć czułość?
Myślicie, że można opowiedzieć piękno?
Myślicie, że można opowiedzieć miłość?
Tak, że gardło się zaciska, bez słów
o krwawiących ranach, pomnikach,
pocie i łzach?

Tamte słowa pochowano na skałkach,
a serca krwawią po kościołach. Nasze rany
chowamy pod grubymi warstwami bandaży
i udajemy, że się zagoiły.

Per adulti[3]

Pamiętasz? Posłuchaj. Odwróć głowę.
Ta melodia. Ta książka. To zdjęcie.
Niegdysiejsze śniegi stopniały
i znikły. Nawet mokra plama wyschła.

Power. Jeszcze nie musi się czekać
na czerwoną czy ciemną gwiazdę,

[3] *per adulti* (wł.) — dla dorosłych. [przypis edytorski]

żeby ją złapać za ogon.
Patrz. Żarzy się. Jest blisko.

Na razie dźwięk. Szumna szybkość
przemieszczeń. Ruch. Radość.
Nic z kamienia. Pomniki na potem.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/lipinska-kamienie

Tekst opracowany na podstawie: Elżbieta Lipińska, Kamienie, Fundacja na rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza, Wrocław, 2017.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Aleksandra Sekuła.

ISBN 978-83-288-5820-6

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.